

Carmen ożywiła ruiny

Na tę premierę w napięciu czekali teatromani i melomani. Grana w niezwyklej przestrzeni ruin spalonego teatru w Gliwicach „Carmen” to nie tylko operowe, ale i teatralne wydarzenie sezonu

ALEKSANDRA CZAPLA

Biletów na sześć czerwcowych spektakli nie było już od dawna. Na wczorajszą premierę widzowie zaczęli się schodzić już na długo przed rozpoczęciem spektaklu.

Jeśli komuś opera kojarzy się z artystycznym przepychem - słusznie. Światowej sławy soliści, trzy zespoły wokalne, utalentowany reżyser, doświadczony choreograf, lalkarze, akrobaci, tancerze - oto recepta na widowisko, które na długo zagości na afiszu Gliwickiego Teatru Muzycznego. Zderzenie operowego dzieła, pełnego muzycznych ozdobników, aksamitnych głosów, ze zniszczoną, surową przestrzenią ruin dało niezwykle efekt, który zgromadzona publiczność nagrodziła owacją na stojąco.

Niestety, wczoraj było zimno. Część widzów oglądała spektakl w ciepłych kurtkach. Organizatorzy, przewidując niepogodę, dla zziębniętych melomanów przygotowali gorącą kawę.

Niedogodności ruin bez teatralnego zaplecza nie zraziły ani publiczności, która dzielnie wytrwała czterech operowych akty na wyjątkowo nie-



Małgorzata Walewska i Marcello Bedoni podczas premiery „Carmen”. Widzowie zgotowali artystom owacje na stojąco

wygodnych krzesłach, ani muzyków, ani tym bardziej artystów. Grająca rolę Carmen słynna mezzosopranistka Małgorzata Walewska swój brawurowy taniec z kastanietami wykonała bo-
so na zakurzonej podłodze.

Inscenizacyjny sukces „Carmen” ma wielu ojców, bowiem nad pokazanym wczoraj premierowo eksperymentem z operowym dziełem Georges’a Bizeta pracował od początku wyjątkowy zespół artystów. Reżyserem

przedsięwzięcia jest Paweł Szkotak, znany założyciel teatru Biuro Podróży, dyrektor Teatru Polskiego w Poznaniu, który pierwszy raz w swojej karierze, i oby nie ostatni, realizował dzieło operowe. Obok Walewskiej w głów-

nej roli wystąpił, znany m.in. z warszawskiej sceny Teatru Wielkiego, włoski tenor Marcello Bedoni (Don Jose). Twórcą choreografii jest znany z musicalowych realizacji warszawskich „Kotów” i gliwickiej „42. ulicy” Jacek Badurek.

Szkotak zrezygnował z XIX-wiecznej scenarii i przeniósł akcję do Hiszpanii lat 30. Akcja opery rozgrywa się symultanicznie, bowiem reżyser zagospodarował każdy zakątek dwupiętrowej sceny, wykorzystując dodatkowo w inscenizacji multimedialne projekcje czy elementy teatru lalkowego, trafnie komponując efektowne widowisko w najdrobniejszych szczegółach.

Niestety, ze względu na specyficzną przestrzeń ruin, gliwicką „Carmen” będzie można oglądać tylko w czasie artystycznej aktywności sceny przy al. Przyjaźni 18. Ci, którzy nie zdążyli kupić biletów na kolejnych pięć czerwcowych przedstawień, będą musieli niestety poczekać prawie rok. Prawdopodobnie również dopiero wtedy ponownie usłyszymy Walewską w partii Carmen. ●

aleksandra.czapla@katowice.agora.pl

Szersza relacja z premiery „Carmen” w poniedziałkowym wydaniu „Gazety”